



Warszawa d. 16 (28) Lipca 1878.

N<sup>o</sup> 30

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcyja i Ekspedycyja główna: ulica Czysta N<sup>o</sup> 415 (nowy N<sup>o</sup> 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.

W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskim u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Z prózными rękami. — Żydzi. W. A. Maciejowskiego. (Warszawa 1878). — Przesady, podług Herberta Spencera. I. — Pamięć, przez Feliksa Bogackiego. (ciąg dalszy).—Kronika Powszechna.—Przegląd Polityczny.—Wiadomości handlowe.—Do wszystkich. — Echa XXX.

## Z prózными rękami.

Gdyby na dziedzińcu Radziwiłłowskiego pałacu, w chwili podpisania berlińskiego traktatu, znalazł się Lavater i przejrzał twarze rozchodzących się dyplomatów, dostreśliby niezawodnie między nimi dwie zadumane i posmutniałe. Jedną z takich twarzy mieć musiał po kongresie minister francuzki a drugą włoski. Podczas bowiem gdy przedstawiciele innych mocarstw oddalali się, unosząc z sobą rozmaite podarki, tylko Waddington i Corti wychodzili z prózными rękami. I zaiste można było stracić humor! Bo pominąwszy żal osobisty, nasuwała się myśl, co powiedzą w domu, w kraju, gdy ministrowie nie przywożą swym narodom z dyplomatycznego jarmarku żadnego prezentu? Rzeczywistość pokazała, że troska była słuszną.

Waddingtona przywitano w kraju kwaśno. Wprawdzie kwas ten zaczęli polityczni szachraje, krzykacze stronniotw tak moralnie jak urzędowo upadłych, ale przyznać trzeba, że w niezadowolenu i czyste uczucia udział przyjęli. Nie potrzeba wcale być krajożercą, zaborcą z zagłuszeniem sumieniem, politycznym tygrysem, pożądanym w każdej międzynarodowej operacji łupów, ażeby doznać przykrości na widok osłabnięcia powagi swego państwa, które niedawno w sprawach europejskich miało głos rozstrzygający. Na kongresie berlińskim Francya nie odegrała żadnej prawie roli, odbył on się tak, jak gdyby na krzesłach, przez jej reprezentantów zajmowanych, unosiły się tylko słupy powietrza. Ani w jednym z sześćdziesięciu kilku artykułów traktatu nie widzimy wpływu Francyi, najważniejsze postanowienia zapadły prawie bez jej zdania. Czy to nie przykro narodowi, przywykłemu do wyrokowania w Europie? Nie posuwajmy jednak twierdzącej odpowiedzi na to pytanie za daleko. Francya jest dzieckiem swojego czasu, więc nabytkami terytoryalnemi nie gardzi; ale z drugiej strony jest to dziecko w rodzinie ludów europejskich dziś najmniej do tego roznamiętnione, zarówno przez stosunki zewnętrzne jak i wewnętrzne. Co do pierwszych, nie zapominajmy, że narody albo myślą o zdobyciach albo o odzyskaniach. Zwyciężona przed paru laty Francya, straciwszy dwie prowincye, ześrodkowała wszyst-

kie swoje popędy w tym ostatnim kierunku. Jej marzeniem na zewnątrz jest nie zabór, lecz odzyskanie straty. I dla tego do pierwszej z tych dróg nie jest duchowo przygotowana, nie robi żadnych tego rodzaju operacyj, żadnych planów. To też gdy znalazła się tam, gdzie wszyscy coś brali, ona nic wzięść nie umiała. Obezwładnia ją przytem ustrój wewnętrzny. Jest przeciw rzeczpospolitą. Zdaje się dość wymówić to słowo, ażeby przezeń wyrazić niemożność prowadzenia polityki zaborczej. Starożytnie republiki zdołały rozszerzać się terytoryalnie i dokonywać wielkich zdobyczy; nowożytne nie okazują tej siły. Rzeczpospolita dzisiejsza, ze swoją uwagą na rozwój wewnętrznej pomysłowości zwróconą, ze swoją niechęcią do militarystwa, dyktatorstwa i innych środków dla polityki zaboru koniecznych, nadto otoczona państwami tych środków używającymi, nie może rozrastać się na zewnątrz. Politycy francuzcy głośno lub cicho lęczą się, że obecne ich, wyłączne zajęcie się sprawami kraju jest tylko stanem przejściowym, gromadzącym i wzmacniającym siły narodu, ażeby ten kiedyś mógł się śmiało o swoje upomnieć i zewnętrzne znaczenie odzyskać; tą bowiem koleją toczyć się będzie ciągle życie republiki, która może nigdy nawet dwu niedawno straconych i najbardziej oplakiwanych prowincyj nie odbierze. Chce ona cudu: potępia militarystwa u siebie i myśli cudzy zwyciężyć. Gdy ona ulepszać będzie swoje szkoły, Prussy ulepszać będą arsenały — na czyją stronę zwycięstwo orężne się przechyli, odgadnąć łatwo, zwłaszcza jeśli przestaniemy wierzyć pruskiej przechwałce, że w ostatniej wojnie zwyciężali niemieccy nauczyciele elementarni.

Ale powróćmy do rzeczy. Otóż jakkolwiek minister francuzki powrócił z kongresu z prózными rękami i jakkolwiek rola jego ujawniła upadek zewnętrznej powagi państwa, nie odczuło ono jednakże tej przykrości zbyt silnie, bo dziś troszczy się przede wszystkim o swoje sprawy wewnętrzne i jest republiką. Wszakże urządza wystawy i zjazdy pokojowe wtedy, kiedy cała Europa grzmi wojną.

Innem, daleko silniejszym wrażeniem odbił się rezultat kongresu na drugim nieobdarzonym narodzie, na narodzie lazzaronów, zdobywców wyciągających kasztany cudzemi rękami z cudzego ognia—na Włochach.

Gdy im minister z Berlina nic nie przywiózł, wyprawili mu kocią muzykę i podobno usnęli z urzędu, ukamienowali Europę złorzeczeniami za to, że im nie wrzuciła nic do torby. Tyle im gruszek w ostatnich czasach utrażniono — czemuż teraz żadna nie spadła? W krzykach burzącego się tłumu dominuje głos, że Włochy powinny być otrzymane dawniej stracone ziemie, pod panowaniem austryackim zostające. Naturalnie ta patryotyczna pretensya osłania głód, który dałby się łatwo czem innym zaspokoić. Na kongresie berlińskim nie rozbięto Austrii lecz Turcyę, trudno więc, ażeby z podziału Turcyi austryackie posiadłości Włochom dostać się mogły. O tem wie chyba każde gardło, które na ulicach dziś krzyczy: *Abbassa Austria i Ewiva Trieste!* Gdyby kongres berliński poskupiał był wszystkie inne narodowości, tylko włoską pominął, rozumielibyśmy to upominanie się. Ależ tam wyrokowały inne względy. Zresztą, dla czegoż jednocześnie słyszymy wołania o jakąkolwiek wyspę na Morzu Śródziemnem, podobną do Cypru? Czy naród, który protestuje jedynie pod natchnieniem patryotyzmu, powinienby jednocześnie żądać zaboru? Albo Triest albo wyspa, uczciwe to wołanie? Uczciwe to wołanie: albo oddaj co moje, albo niech mi wolno będzie zabrać cudze? Ot dla czego niezadowolenie Włochów jest dla nas wstrętnem. W ich hałasie nie brzmi czysta nuta uczuć narodowościowych, upominających się o ziemie rodzinne, ale wrzaski lazzaronów, którzy bez pracy chcą nasycenia, i bandytów, którzy bez praw chcą łupu. Dajcie im Syryę lub Tunis a zapomną o Tryescie. Zdaje się dziś, że Włosi posłali swego ministra nie po to, żeby uciemienionych bronił, lecz po to, żeby bezsilnych rabował. Nie pytają, czy można było i czy należało coś urwać, dość im, że urwać było trzeba. Wyobraźmy sobie, że Corti, odgadując przyszłe pretensye swego narodu, przybył na kongres obradujący nad Turcyą i zażądał od Austrii odstąpienia jej prowincyi włoskich: czy obecni nie wątpiliby o jego umysłowym zdrowiu? Przyzna to chyba każdy rozumny patryota włoski. Więc cóż biednemu ministrowi pozostawało? Zażądać wyspy, koniecznie wyspy, wreszcie czegokolwiek, ażeby nie wrócić z kongresu z prózными rękami... Dziwnie wymowny objaw patryotyzmu lazzaronów!

## ŻYDZI.

W. A. Maciejewskiego. (Warszawa 1878).

Znakomity badacz przeszłości naszej, W. A. Maciejewski przypomina od pewnego czasu w każdym swoim wystąpieniu jednego z głośniejszych galicyjskich posłów, który w sejmie stawia wnioski, do tych wniosków dodaje poprawki, do tych poprawek poprawki, tak że nieraz jedna propozycja ma kilkanaście uzupełnień. Czem są poprawki dla owego posła, tem są dodatki dla naszego badacza. Ogłosiwszy *Historję prawodawstwa Słowiańskich*, przedstawia on nam do niej ozwarty dodatek o *Żydach*, przy którym to dodatku znajdują się nadto cztery dodatki, szczegółowym sprawom poświęcone. Ze przedmiot na tyle dodatków rozłamany nie może się ułożyć w żaden porządek, systematyczny obraz dziejów, zgodną latwo. Autor wszakże posiada jeszcze taki talent rozkruszania tych ułamków i mieszania ich bez żadnego prawidła, że wykład jego tworzy jakąś dziwną miazgę, nad którą trzeba długo i mozolnie pracować, ażeby ją rozłożyć na jednorodne składniki i grupy, ażeby je uszeregować według logicznego planu. Uwaga ta jest z naszej strony zastrzeżeniem przeciwko możliwemu zarzutowi czytelnika, który w naszym sprawozdaniu nie dostrzeże ładu i jego brak gotów zapisać na rachunek naszej winy. Wyznajemy więc z góry, że książka którą mamy tu przedstawić, niezmierzając streszczenie jej i zmusza nas do zygakowatego pochodzenia z koleją jej stronnic.

Mamy więc naprzód wstęp, będący ogólnym objęciem losów żydowskiego plemienia. Na dwu kartkach czerni się kupka frazesów niczem nieuzasadnionych. „Żydzi — zdaniem autora — trudnili się pasterstwem, rolnictwem, ogrodnictwem, sadownictwem w czasach niepodległości swej, a za panowania im Dawida i Salomona okazali *niejaki* do kupiectwa pociąg.” Wątpimy, czy był i jest na świecie naród, któryby dopiero w epoce najwyższego wzniesienia okazywał *niejaki* pociąg do kupiectwa. Skłonność ta mogła się tylko nie rozwijać w pewnych okolicach, klasach ludu. „Ponieważ Żydów i Chrześcijan brał za jedno motłoch (sic) rzymski i mylnie to mniemanie podzielały wieki średnie (!), nic dziwnego, że wieki te,

z rzymskiego się stanowiska zapatrując na Izraela działy, wyrzucały jej właśnie to samo, co równie jednym jak drugim poczytywali Rzymianie za wadę, a co przeciwnie wychodziło niegdyś na pochwałę dla obu, dziś zaś Żydów cechuje wyłącznie.” Pomiędzy luźny związek logiczny tego zdania, bardziej zdziwić się musimy nad twierdzeniem, że w wiekach średnich, w epoce najgorętszego religijnego rozpalenia Żydzi i Chrześcijanie byli brani „za jedno.” Ale przejdźmy do historii Żydów w Polsce.

Pytaniem: kiedy oni do nas przyszedli — zajmuje się autor w pierwszym rozdziale.

Według niego, jeżeli „nie w ósmym, to niezawodnie nie w wiekach późniejszych” Żydzi w Polsce. „Zkąd wszakże Maciejewski czerpie tę pewność nie wiemy. „Nie z artykułu — powiada — znajdującego się w zbiorowym piśmie Juliusza Fürsta *Der Orient...* lecz z listu pisanego od krymskiego Żyda nazwiskiem Chasaj do Żydów hiszpańskich za panowania w Polsce Ziomomysła.” Ale jakkolwiek ów artykuł nazywa „wierutną bajdą” a zarazem obiecuje „opowiedzieć, co stoi w owym liście”, czytamy tylko rozprawę z wierutną bajdą, a co stoi w liście, nie słyhać albo może autor tak pomieszał z inną treścią, że jednego od drugiego oddzielić niepodobna.

Wiek XII, XIII a nadewszystko XIV były okresem największej pomyślności Żydów w Polsce. Pomyślność tę zawdzięczali oni szczególniejszemu statutowi Bolesława, księcia wielkopolskiego (1264), i Kazimierza W-go (1334). Protekcyjnym tym ustawom poświęca Maciejewski niewiele, więcej wszakże niż innym sprawom miejsca i uwagi. Główniejsze ich zasady przypomnieć czytelnikom należy. Z obu redakcyi, książkowej i królewskiej, widać — mówi autor — że polscy Żydzi do niczego więcej jak do pomnożenia dochodów skarbowych obowiązani nie byli. Kto ich krzywdził na majątku, ten skarb krzywdził. Owocni Żydzi stanowili gminę, posiadającą swoje prawa, zarząd i sądy. Przedstawicielami jej byli: Sędzia i Szkolny, a opiekunem — wojewoda, najwyższym zaś — król. Siedliskiem rządu i sądu gminnego była szkoła, a w wypadkach wyjątkowych sędzią wojewoda i król. Sprawy dzieliły się na kryminalne, cywilne i handlowe. Z rozkazu papieża wzbroniono oskarżać Żydów o wytaczanie krwi dzieciom chrześcijańskim dla używania ich w zabobonnych prakty-

kach religijnych. Jeśli wszakże ktoś z obwinieniem takim wystąpił, musiał je udowodnić świadectwem trzech Chrześcijan i trzech Żydów. Jeżeli tyłuż postawił Żyd na swe usprawiedliwienie, Chrześcijanin ponosił tę samą karę, na jakąby Żyd, przekonany o zbrodni, skazany został. Zabójstwo karano konfiskatą majątku. Podobnie w sprawach cywilnych Bolesławowo-Kazimierzowy statut ubezpieczył Żydów. Po wskazaniu tych ulg i wpływu ustaw polskich na Rus i Litwę, kreśli autor walkę gminy żydowskiej z duchowieństwem i mieszczanami. Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, wyjednałszy u papieża bullę (1442), zezwalającą na zebranie w jedną całość praw dla kościoła polskiego kiedykolwiek wydanych, umieścił w ich zbiorze i przez siebie wydaną ustawę o Żydach z r. 1420. Były to przepisy: jak Chrześcijanie pod utratą zbawienia mają się zachowywać w stosunkach z Żydami, — w których łaskawość statutu uległa znacznym zastrzeżeniom. Według tych przepisów, grzechem dla Chrześcijan było z Żydami jadać, pić, brać udział w ich zabawach, kupować od nich mięso, zbliżać się do tych, którzy wielką i niepomiarą biorą lichwę, a nawet pod karą klątwy mieć z takimi jakiegokolwiek stosunki. Nadto, ażeby tem łatwiej było Żydów i Żydówki w dycecezy gnieźnieńskiej zdala od Chrześcijan odróżnić, winni pierwsi, występując na widok publiczny, mieć wykrojone z czerwonego sukna kółeczko i z lewej strony przyszyte na zwierchniej sukni nosić w miesiąc po ogłoszeniu tego postanowienia, pod karą zakazu miesiania z Żydami jakiegokolwiek stosunków lub taką, jaką miejscowa władza duchowna wyznaczy. Niewolno było miało Żydom uczęszczać do szynkowni i łaźni razem z Chrześcijanami, ani trzymać sług chrześcijańskich, szczególniejszemu mamek, gdyby zaś je trzymano, sługa takiego Żyda nie może nocować razem z nim w jednym domu; niewolno było powierzać Żydom urzędów, zwłaszcza celnych. Żyd obcujący cieleśnie z chrześcijanką lub chrześcijanin z Żydówką, opłacać się miał karą 10 grzywien i odsiedzieć pokutę w więzieniu, a niewiasta, osmagana, winna była opuścić na zawsze to miejsce, gdzie dopuściła się występstwa. Wszystkie te przepisy — powiada Maciejewski — stały się wzorem dla ustaw synodalnych i postanowień świeckich, które w następnych wiekach zapadały. Po-

## ECHA WARSZAWSKIE.

XXX.

W dziejach filantropii naszej piękną kartę bezwątpienia stanowi zapis s. p. Kajetana Kickiego, o którego testamentacie rozeszły się w prasie naszej bardzo niedokładne wiadomości. Testator, zapisując swe rozległe włości, dom na Pradze, oraz kapitały na cele filantropijne, uczynił Zarząd Osad Rolnych wykonawcą swej woli pośmiertnej, gdyż tylko instytucja, mająca rozwiniętą i trwałą organizację, może wykonać wszystkie warunki jego pośmiertnej woli. S. p. Kajetan Kicki polecił Zarządowi Osad Rolnych, aby majątki pozostałe po nim były administrowane in perpetuum z uwzględnieniem wszelkich postępów agronomii, aby w Orłowie wykończono pałac murowany, w którym mieścić się będzie galeria obrazów i muzeum wszelkich osobliwości, do którego wstęp ma być dla wszystkich bezpłatny. Dla ludności miejscowej polecił testator wybudować kościół katolicki i dać przy nim uposażenie kapelanowi, urządzić salę, w której lud po nabożeństwie będzie słucał odczytów i znajdzie potem przyjemną rozrywkę.

Oprócz tego w dobrach ma być urządzona ochronka dla działy wiejskiej i niższa szkoła agronomiczna.

Piękne te projekta pod wieloma względami są trochę ideologiczne w stosunku do dzisiejszego stanu oświaty ludowej, obliczone są na zaspokojenie potrzeb umysłowych daleko wyższego stanu cywilizacji wiejskiej a nie dzisiejszej. W każdym razie wykonanie ich może przynieść pod wieloma względami niemałą korzyść ludowi, a ofiarnością testatora jest szlachetnym, wzruszającym dowodem uczuć obywatelskich i może dać przykład dbałości o dobro ludu tym wszystkim, którzy mogą dla niego coś zrobić, a nie robią.

Zdarza się czasem u nas, że nieuki mieszą przewagę w praktyce życiowej nad tymi, którzy jako tako umeblowali swą głowę w użyteczne wiadomości. Dzieje się to naprzykład czasami w fachu, będącym dzielną pomocniczą siłą literackiego ruchu, w mozolnem drukarstwie, które ma za zadanie odtworzyć w wyrazistych graficznych kształtach produktu mózgowego panów autorów, kreślone tak często w szeregach hieroglifów lub kulfonów. W niektórych drukarniach, opartych głównie na wygodnej eksploatacji cudzej pracy, daleko łatwiej

znajdzie miejsce ucznia jakiś zupełnie nieoświecony chłopczysko, aniżeli kandydat, który ukończył klasę parę i posiada przez to większe kwalifikacje. Dla czego? Rzecz bardzo prosta. Wszakże taki niewykształcony terminator może być wygodniejszym popychadłem, może pracować cierpliwie lat parę na korzyść prympała i składać druki o milionowych błędach, ale składać je za darmo. Obecnie ilość tego rodzaju uczniów rozmnożyła się po drukarniach i przynosi korzyść swą partanią niektórym przedsiębiorcom, gdy tymczasem niektórzy wykwalifikowani towarzysze sztuki drukarskiej narzekają na brak roboty, zabieranej im przez bezpłatnych fuszerów. Wprawdzie dotąd zgromadzenie drukarzy wymagało od uczniów przystępujących do tego fachu kwalifikacyi z ukończonych trzech klas gimnazjalnych, ale obecnie, na żądanie Magistratu miasta, ten oddawna praktykowany i przemieniony niemal w prawo zwyczaj wymagania podobnych kwalifikacyi od wstępujących do fachów, ma być zniesiony ku wielkiej pociesze nieuków i... *Gazety Warszawskiej*, głoszącej otwarcie za przywilejem ciemnoty. Zniesienie dotychczasowego zwyczaju wymagania kwalifikacyi trzechklasowej *Gazeta Warszawska* uważa za zniesienie ograniczenia swobody pracy, co znaczy, wykładając to na język pojęć praktyczniejszych,

nieważ jednak niektóre z nich, pożyczone od Europy, do warunków życia Polski nie pasowały, więc Wł. Jagiełło i syn jego Kazimierz przeciwstawili się arcybiskupiemu rozporządzeniu. Tymczasem dalsze wypadki zaczęły sprawę Żydów ku bardzo niebezpiecznej zwracać stronie. Aleksander Jagiellończyk, wzywając miasta do wysłania swych przedstawicieli na sejm radomski (1505), Żydów pominął. Strwożeni udali się do króla z prośbą, ażeby ten dawny ich statut, przez ojca monarchy potwierdzony, woiagnąć kazał do zbioru praw krajowych, które obowiązywać miały. Król to uczynił, ale z wyraźną niechęcią. Jednocześnie z tym dowodem niełaski zaczęły obiegić wieści o zamierzonym, przymusowym nawróceniu Żydów na religię katolicką. Wieści te miały swoje źródło w odwiecznym usiłowaniu duchowieństwa katolickiego, w uprzedzeniu przeciw Żydom najuczestniejszego męża swego czasu — Długosza, nakoniec w niepraktycznych radach Izraelitom dawanych. Ani wszakże duchowieństwo, ani Długosz, ani ówczesni socyolodzy o żadnych gwałtach nie myśleli. Przyczyna pogorszenia stosunków wypłynęła z kądinąd. Żydzi, chcąc wykazać, że równie ważne dla Polski, jak ich współwiercy dla Rusi i Litwy położyli i pokładają zasługi, wystąpili w r. 1539 z broszurą, w której przyznali sobie główne przemysłowo-handlowe znaczenie w kraju. Broszura ta pokłóciła ich z rzemieślnikami i kupcami, którzy odparli zarzuty tem, że Żydzi, zadawalniając się skromniejszym utrzymaniem i partoląc roboty, mogą je zbywać taniej i rozmnażać się przez to w przemyśle daleko liczniej. Uwierzywszy temu władza krajowa, wydała rozkaz: ażeby w miejscach, gdzie rzemiosłami zajmują się bractwa i cechy, Żydzi tylko na wyraźne zezwolenie monarchy niemi się trudnili i to wyłącznie odpowiadającymi izraelskim potrzebom. Żydzi przemysłiwają, czem by sobie wynagrodzić ten uszczerbek w pracy, wybrali drogę, na której ani sami przyjąć do szczęścia, ani krajowi go przynieść nie mogli — mianowicie opanowali karczmę. Nadzór nad szynkami należał do wojewody lub jego zastępcy. Ażeby uniknąć tej surowej kontroli, postanowili Żydzi poddać się szlachcie. Kiedy się w tak zwanej wojnie kokoszej (1537) szlachta starła z królem, między punktami zgody podała i ten warunek, ażeby Żydzi po miastach szlacheckich

oswobodzeni byli z pod władzy wojewodów i ażeby im przytem wolno było, ilekroć zechcą, uciekać się pod przywilej ogólny. Pomimo że ugoda ta nie przyszła do skutku, ani szlachta ani Żydzi nie odstąpili od zamiaru połączenia się związkiem. W lat bowiem kilka powtórzono prośbę, na co król odpowiedział: „Ponieważ Żydzi zrzekają się nadal własnych sądów, równie jak i praw, jakie im przodkowie nasi nadali a my potwierdziliśmy, i w skutek tego zrzekają się też naszej opieki, przeto my, gdy dalej nie mamy z nich ciągnąć żadnej korzyści, to i żadnych dobrodziejstw nadal udzielać im nie chcemy. „Przez wypełnienie warunku tego — powiada Maciejowski — miały ustać odwieczne stosunki, które po wszystkich krajach, a więc i w Polsce, na Rusi i Litwie, wiązały monarchę z Żydami.” Nikt zapewne nie spodziewałby się, że autor, taką uwagę zakończywszy jeden rozdział, rozpocznie drugi: o Żydach królewskich i szlacheckich, a rozpocznie go temi słowy: „Żydzi królewscy nie przestali być gminą w całkowitem wyrazu tego znaczeniu. Opiekował się nią król wraz z sejmem, a była opieka obu dobrotliwą, już dotkliwą, ilekroć rzecz wymagała, ażeby prawo ściśle stosowano.” Na czele gminy nie stał już teraz Sędzia, lecz Doktor prawa mojżeszowego, z nominacji królewskiej. Pierwsza urzędowa wzmianka o rabinach pochodzi z wieku XVII. W tymże wieku liczbę urzędników gminnych pomnożyli syndycy, pod naczelnictwem jednego syndyka koronnego.

W rozdziale tym wspomina Maciejowski o walce miast (zwłaszcza Poznania i Lwowa) z Żydami, o odnośnych postanowieniach sejmów, ale wszystko to jest tak zagmatwane, że jako treść tej książki opowiedzieć się nie da. Najprostsze pytania nie znajdują tu zadawalniających odpowiedzi. Tak np. czy Zygmunt I zrzekł się opieki nad Żydami? Przytoczone wyżej jego słowa zdają się to przypuszczenie potwierdzać. Nadto autor dodaje: „Dotrzymał Zygmunt I słowa danego szlachcie na sejmie w Krakowie 1539 r. odbyłym i zdawszy jej opiekę nad Żydami, po własnych jej miastach i wsiach zamieszkałymi, już się zgoła nie troszczył o nich.” Ale znowu na str. 61 czytamy: „Prześladowanych w Czechach Żydów biorąc pod swą opiekę Zygmunt I, używał ich na rzecz gminy i własnego dobra, robiąc jednych doktorami prawa, drugich poborca-

mi podatków.” Zgadnijcież teraz na podstawie książki Maciejowskiego, czy Zygmunt I opiekował się Żydami, czy też nie?

Napomknąwszy dalej autor z tymże samym nieładem o Żydach na Litwie i o ich usiłowaniach bronięcia się za pośrednictwem kachałów, a nadto poświęciwszy kilka luźnych uwag Frankowi i Frankistom, przechodzi do nowszych projektów reformy — Andrzeja Zamojskiego, Komisji Skarbu i Stanisława Augusta a raczej bezimiennego. Pierwszy z tych projektów jest oddawna znany, drugi zawdzięczamy Czackiemu, trzeci opublikował przed kilku laty Gumpłowicz, ale jak się okazało dopiero odnaleziony przez Maciejowskiego egzemplarz jest oryginałem. Geneza jego następująca. Skonfederowane stany rzeczypospolitej (1792), chcąc raz zakończyć sprawę żydowską, upoważniły każdego do otwartego wypowiedzenia swych myśli w tym przedmiocie. Otóż Stanisław August, wzięwszy jedno z takich pism, bezimiennego autora (podobno Piekarskiego), pozmięniał je, poprawiał i jako własny projekt przygotował. Ponieważ zabytek ten jest prawie nieznanym a przytem stanowi ostatnie prawodawcze usiłowanie rozstrzygnięcia sprawy żydowskiej w Polsce, więc podamy jego główne podstawy. Mówi on naprzód o religii. Całe żydowstwo będzie mogło ją wykonywać bez najmniejszej przeszkody, a kierownictwo jej powierzonym zostanie Rabinom formalnym (Nadrabinom), Rabinom i Szkolnikom. Wszyscy mieszkać powinni tam, gdzie się znajduje komisya cywilno-wojskowa lub przy kachałach jej najbliższych. Przy każdej synagodze istnieć powinna polsko-żydowska szkoła, do której młodzi Żydzi wprzód uczęszczać muszą, nim rozpoczną naukę Talmudu; z wyjątkiem trzynastoletnich, jako do żenienia się już zdolnych. Żaden Żyd pod karą 12 cz. zł., nie miał wstępować w związki małżeńskie, który przez szkołę nie przeszedł. Przy szkole głównej krakowskiej i wileńskiej miało być założone gimnazjum nauczycielskie dla Żydów. Podzielono ich na trzy klasy: 1) dzierżawców, najemników, rzemieślników, faktorów, tandeciarzów, furmanów, szynkarzów; 2) lekarzów, cyrulików, rabinów, szkolników, sztukmistrzów; 3) fabrykantów, kupców, wekslarzów, kapitalistów. Miano ułożyć dokładny spis ludności żydowskiej, do którego wszyscy zaciągnięci być winni pod

ułatwienie swobody eksploatacyi pracy nieuków.

A jednak zaprzeczać słuszności takim wymaganiom zgromadzenia drukarzy, znaczy to samo, co zaprzeczać prawa nieprzyjmowania na buchhalterów do sklepu ludzi nie umiejących, dajmy na to, czterech działań arytmetycznych. Pewien stopień umysłowego wykształcenia jest tak koniecznym dla towarzysza sztuki drukarskiej, jak dla szwca umiejętność kręcenia dratwy, albo klepania podeszwy. Dopuszczanie zupełnych nieuków do sztuki drukarskiej wywołuje tak częstą u nas fuszerkę przy wydawnictwie wielu książek, niewyplenioną korektami plagę omyłek.

Nie powinno tu chodzić o to, czy uczeń literalnie skończył lub nie skończył pewną ilość klas gimnazjalnych, ale o to, czy złoży świadectwo z jakiegokolwiek rządowego czy też prywatnego zakładu naukowego, że posiada wykształcenie w zakresie koniecznego potrzebnego minimum. Kształcenie uczniów drukarskich podczas praktyki swego fachu, za którym obstaje *Gazeta Warszawska*, aby nie wystąpić w zupełnej obronie ciemnoty umysłowej, jest rzeczą niekoniecznie praktyczną, gdyż wtedy uczeń zajęty specjalną pracą nie może wiele poświęcać czasu na naukę w szkole rzemieślniczej i dzięki staraniom pryncypałów często zostaje uwol-

nionym od tego obowiązku, tak, że owa nauka w szkole niedzielnej w pewnych wypadkach schodzi do znaczenia dodatkowej tylko formalności. Dla tego też rozumiemy najzupełniej obronę dotychczas istniejącego zwyczaju, którą w *Kuryerze Codziennym* podniósł niedawno p. Zawiszewski, podstarszy zgromadzenia sztuki Guttenberga.

Wszelkie występowanie przeciwko temu wymaganiu na podstawach rzekomej wolności pracy przypomina owe wykrętne argumenta wsteczników francuzkich, którzy lekają się tego, aby wzrost oświaty między ludem nie podkopał znaczenia klas uprzywilejowanych, wojują przeciw przymusowemu nauczaniu argumentem swobody indywidualnej, której w gruncie rzeczy są zaciętymi przeciwnikami. Wolność ciemnoty umysłowej nie jest bynajmniej ideałem obecnej chwili, a smutna to rzecz, jeśli znajduje ona obrońców w prasie, która powinna być przeciwie potężnym organem inteligencji społecznej.

Z powodu krzyczących zażądać, jakie niedawno miały miejsce pomiędzy ludnością chrześcijańską a żydowską, *Israelita* w pełnym rozsądku i taktu społecznego artykule „Wytrwałości!” odzywa się do współplemiennych braci, ostrzegając, aby nie przykładali ręki do silniejszego rozdmuchania pożaru niena-

wiści społecznej. Jako pismo wyznaniowe, *Israelita* odznacza się zawsze zacną i humanitarną dążnością, nie zasklepiając się ślepo w sferze plemiennie-religijnej, jak to czyni katolicki, a raczej ultramontański organ, ale spogląda na potrzeby i interesa izraelskiej grupy ludności w związku z wymaganiami ogólnego postępu i interesu społecznego. *Israelita* stara się rozsądnie bez wszelkiego uprzedzenia wskazać przyczyny owej niechęci, która jest przeciętnem usposobieniem naszej ludności i słowiańskiej względem semickiej i znajduje je zarówno w kolei rozwoju stosunków rasowych, społecznych i ekonomicznych w przeszłości naszej.

Konstatując ten fakt, *Israelita* jednak zachęca postępowych współwyznawców, aby się nie dali unosić zapędem rasowych lub religijnych niechęci, ale postarali się postępować zawsze solidarnie z interesem społeczeństwa, które bądź co bądź jest i prawdopodobnie będzie ich siedzibą. *Israelita* pojmuje dobrze, że tylko na drodze wysokiego rozwoju oświaty może się, jeżeli nie zatrzymać, to przynajmniej złagodzić antagonizm plemienny, podtrzymywany ze szkoda obu żywiołów przez separatystyczną dążność obu wyznań. Bez wątpienia *Israelita* ze swego stanowiska nie mógł sięgnąć do gruntu tej palącej kwestyi, nie mógł z jednej strony powstać na zasklepioną ciemnotę odręb-

groźbą wypędzenia z kraju. Przy komisji cywilno-wojskowej miał być osobny urzędnik, dozorujący archiwum. Procedura była ta sama, co w sądach krajowych: rozpoczynała się przyjacielską radą, a kończyła wyrokiem asesory. Pokłóceni Żydzi udawali się do rabina i starszyny. Gdy tu rozstrzygnięcie ich nie zadawaniało, zwracali się do sądu miasta, gdzie była synagoga, rezydowała komisja cywilno-wojskowa lub asesorya wskazała. Ztąd zwykłą koleją szli dalej. O wszelkie godziwe zarobkowanie pozwolono Żydom się starać, przypuszczono ich do rzemiosł i kupiectwa, z tem wszakże o do ostatniego zastrzeżeniem, ażeby porozumieli się z miastami, w których im handlować wzbroniono i ażeby nabycie tego prawa odpowiednio wynagrodzili. Trzymanie karczem i szynkowanie ograniczono do lat sześciu, po upływie których ta droga zarobkowania miała być dla Żydów na zawsze zamknięta, wyjąwszy fabrykację napojów i hurtowną ich sprzedaż, co nadal zapewniono. Radzono Żydom, ażeby po utracie praw do tego handlu skierowali się w inną stronę i zaczęli na czynszowych rolach osiadać. Wzamiem za te ulgi żądano obowiązków względem kraju. Naprzód podciągnięto Żydów do powinności wojskowej, dozwoliwszy im wszakże albo dawać rekruta albo się opłacać. Nałożono przytem na nich trzy podatki: protekcyjony, konsumcyjny i cywilizacyjny.

Takim był w ogólnych rysach ów ostatni prawodawczy projekt uprawnienia i uporządkowania Żydów. Maciejowski w swem opowiadaniu dalej nie idzie.

Staraliśmy się, o ile to możebnem było, podać treść pracy sędziwego badacza; nie zdołaliśmy wszakże splątanego jej pasma w pożądanę skrótowość ująć. Kto zna dawniejsze dzieła Maciejowskiego, ten łatwo odgadnąć może nieład obecnego. Jak tam tak i tu od pierwszej do ostatniej stronicy panuje tumaniąca najbardziej wyteżoną uwagę zawierucha zdań, rzadko i luźnie z sobą powiązanych. Jeden wiek miesza z drugim, polemika przewija się przez twierdzenia, domysły autora płaczą się z twierdzeniami cudzemi, każdy wywód poszarpany na mnóstwo zdań półsłówkowych, domyslnikami spojonych. Ani na jednej karcie książki nie wiesz dokładnie, kiedy, gdzie lub co się dzieje. Obok tego Maciejowski, jak zawsze tak i w tej pracy, słabo rozeznaje stopnie doniosłości

faktów i jednym światłem oświeśla wielkie i małe. Wszystko pod jego piórem nabiera wagi, ale wszystko jednakowej. Statut Kazimierzowski jest niemal w jego oczach tak wpływowym na losy Żydów, jak ich szynkowanie gorzalką. Przyzna każdy, że niedość wskazać w życiu historycznym jakiś objaw, trzeba jeszcze oznaczyć jego rozmiar. Innemi słowy: niedość odkryć, że Żydzi szynkowali, trzeba jeszcze wysledzić, jak dalece w pewnym czasie i miejscu handlem tym się trudnili; a wtedy dopiero można coś z takiego zjawiska wywnioskować. Maciejowski ogranicza się tylko na wzmiankach, że coś było, i natychmiast z tego odkrycia wyprowadza konkluzje, które bardzo szerokiego uzasadnienia wymagają. Bez wątplenia, wiele to znaczy, jeśli nam ktoś np. wykaże, że gdzieś i kiedyś pan zabił poddanego i nie był za to pociągnięty do żadnej odpowiedzialności; ażebyśmy wszakże uwierzyli że dawny szlachcic polski mógł bezkarnie zabijać poddanych, musimy mieć tyle na to dowodów, ile ich potrzeba na przyznanie temu społecznemu objawowi znaczenia ogólnego. Tej właśnie potrzebie Maciejowski nigdy zadość nie czynił. Jak kronikarz, nietroszczący się wcale o związek z pisanych zdarzeń, on tylko notuje, co znalazł. Gdybyśmy pod wrażeniem jakiegoś wielkiego historycznego dzieła przejrżeli rękopism do druku przygotowanej pracy Maciejowskiego, ani na chwilę nie wątpilibyśmy, że jest to bez żadnego jeszcze planu zgromadzony zbiór notat, po największej części dla autora jedynie zrozumiałych. Tymczasem w takim stanie wypuszcza on swoje książki, nie też dziwnego, że musi do nich ciągle dodawać coraz nowe dopełnienia. Dla nikogo wątpliwości nie ulega, że Maciejowski jest erudyta pierwszego rzędu, że nauka zawdzięcza mu wiele cennych szczegółów, ale całkowitego obrazu w żadnym przedmiocie dla niej nie wypracował. Mając dostęp do źródeł przed innymi zamkniętych, posiadając wytrwałość badawczą innym nieznaną, wzbogacił literaturę mnóstwem ważnych odkryć i spostrzeżeń, ale nie dał jej ani Historii piśmiennictwa polskiego, ani Historii prawodawstw słowiańskich, ani Polski pod względem obyczajowym, ani Historii włościan, ani Historii Żydów — chociaż takimi tytułami wielotomowe dzieła swoje pomianował. To znaczy, że jeżeli literatura nasza przed Maciejowskim ksią-

żek takich potrzebowała, niemniej po nim, chociaż ze zwiększoną dzięki jemu nadzieją, ich oczekuje.

Pożądanę więc historii Żydów w przytoczonym wyżej traktacie Maciejowski nam nie dał, ale dał kilka ważnych, szczegółowych odkryć — zwłaszcza fakta z archiwum Bersohna poczerpnięte i ostatni projekt reformy stosunków żydowskich — za co mu się należy niewątpliwa zasługa.

## PRZESADY.

podług

HERBERTA SPENCERA.

### I.

„Co to za piękna kłoda na ogień piekielny!” zawołał jeden Wahabita, patrząc na tłustego Hindusa. Dosadne to wyrażenie, które przywodzi Palgrave dla dania pojęcia o wierze muzułmańskich fanatyków, odsłania nam odrazu zwykły ich sposób myślenia o Bogu i człowieku. Oto próbka.

Abd-el-Lateef, Wahabita, opowiadał raz w swoim kazaniu podanie, według którego Mahomet oświadczył, że jego wyznawcy dzielili się na sześćdziesiąt trzy sekty, z których sześćdziesiąt dwie skazane były na ogień piekielny a jedna tylko na raj. „I po jakichże znakach, o posłanniku Boga, rozpoznać można tę sektę szczęśliwą, której wyłącznie jest zapewnione posiadanie raju?” Mahomet odpowiedział: „Należą do niej ci, którzy zupełnie podobni będą domnie i moich towarzyszy”. „To my — do dał Abd-el-Lateef ciszej, tonem głębokiego przekonania — to my jesteśmy z łaski Boga”.

Turner, Erskine i inni podróżnicy przedstawiają w bardzo pochlebnem świetle charakter Samoanów, w porównaniu z charakterem ludów nieucywilizowanych w ogóle. Są oni, jak wszyscy dzicy, ociężali, ciężwi i wiarolomni, ale zarazem weseli, pragnący się podobać i bardzo gościnni. Obie płci są nadzwyczaj przywiązane do swych dzieci, starość zaś szanowana. Kobiety odznaczają się uczciwością i onotami rodzinnymi. Dzieciobójstwo jest u nich nieznaną. Chorych pielęgnują z wszelką starannością.

Posłuchajmy teraz, jakiej opinii używają ich ludożercy sąsiedzi, Fidzianie. Na ży-

ności religijnych, które stawiają nieprzepraną tamę związkom między żydami i nieżydami i przeszkadzają tak pożądanemu skrzyżowaniu się ras, nie mógł wziąć pod uwagę ze względu na drażliwość swych współwyznawców pewnych instynktów plemiennych, które podtrzymuje obustronne uprzedzenie, ale zawsze spełnił w możliwym zakresie sumiennie i szlachetnie obowiązki obywatelskie, za co mu się szczerze należy uznanie. Przykład *Izraelity* w tej mierze możemy znaleźć wielu konserwatywnym organom naszej prasy, które wobec tak ważnych, krzyżujących wypadków, jakie niedawno zaszły w jednym z miast prowincjonalnych, zachowują obojętne lub niedbałe milczenie, lekając się narazić ciasnym i zaślepionym umysłom dla interesu prenumeracyjnego. Niektóre pisma nasze umieją prawie Żydom obłudne dusery dla kaptowania między nimi prenumeratorskiej rzeszy, umieją krasnąć swe kolumny kwiateczkami fabrykowanej na urząd tolerancji i uczuć braterskich, ale nie umieją podnieść głosu wtedy, gdy tego zachodzi potrzeba. A jednak wobec niedawnych objawów plemiennej niechęci prasa nasza powinna się poczuwać do obowiązku łagodzenia zawiści i swarów, do potępienia wszelkich wybryków fanatyzmu i nienawiści, któremi się splamiła ludność chrześcijańska Kalisza, chociażby nawet w jej

pretensjach ekonomicznych względem izraelitów można dopatrzeć wiele słuszności.

Nie propagując ideologicznych pomysłów braterstwa i miłości zjednoczenia, które rozbić się muszą o twardą logikę stosunków rasowych i społecznych, potępiamy jednak stanowczo ślepe rozdmuchiwanie niechęci, potępiamy wszystko, co tylko może niepotrzebnie rozdrażniać stosunek dwóch grup ludności naszej, natężyć nienaturalnie sytuację społeczną, której odmienić nie można. Narzekamy często na Żydów, skarżymy się często słusznie, że rola ich w pewnych gałęziach przemysłu i handlu nie jest zbyt korzystną dla ogółu, ale pomyślmy, czybyśmy nie stracili więcej, gdyby ich nagle w Polsce zabrakło?

Słusznie zwraca uwagę *Izraelita* na istniejący obecnie po sądach porządek przy odbieraniu przysięgi. Wedle przepisów organizacji sądowej, od zeznających świadków przysięgę powinien przyjmować duchowny ich właściwego wyznania, a w razie nieobecności takowego w miejscu, gdzie się sąd znajduje, przysięgę odbiera prezydujący. Tymczasem w warszawskich izbach sądowych tylko świadkowie wyznania katolickiego i prawosławnego składają przysięgę przed duchownym, gdy tymczasem Ewangelicy i Żydzi, odbywają tę czynność w formie

bezwyznaniowej przed prezydującym. Nieobecność właściwych duchownych nie może wytlómaczyć tego stanu rzeczy w naszym mieście, a świadczy w każdym razie, że zasada równości wobec prawa wszelkich wyznań nie weszła jeszcze w całej rozciągłości swojej w życiową praktykę. Nie mówiąc już o zachowaniu należnych każdemu wyznaniu przywilejów, pomijanie przysięgi religijnej, zwłaszcza u Żydów, może niekorzystnie wpływać na bieg sprawy sądowej, co każdy łatwo zrozumie, kto tylko wie, jak wielką wagę dla wyznawców Starego Zakonu ma w takim razie uroczyste zachowanie całego rytuału wobec rabina, gdy tymczasem dla wielu ciemnych i fanatycznych jednostek przysięga czysto cywilna może nawet nie mieć obowiązującego znaczenia.

Nasza przyjezdna Melpomena nie próżnuje, sypiąc nowości oryginalne i nieoryginalne ku zachęce ciekawego ludku. Eldorado zaprezentowało nam niedawno 4-ro aktowy dramat ze sceną p. Winklera, autora *Obleźenie Paryża*, który posiada pewną żywość akcji, jest dosyć sceniczny, ale chroma zbyt drastycznym przedstawianiem brudów rodzinnych, oraz brakiem naturalności w kreśleniu charakterów i sytuacji. Tamże poznaliśmy fantastyczno-komiczną bajkę *Szatan na ziemi* z muzyką Suppe'go

cie ludzie są całkiem obojętni; żyją w ustawicznej względem siebie obawie; podług Jacksona, przewrotność uchodzi u nich za cnotę. „W oczach Fidżan przelanie krwi nie jest zbrodnią, lecz chwałą“. Zabijają oni starców, chorych i kaleki. Dzieciobójstwo niszczy prawie dwie trzecie urodzonych. „Jedną z pierwszych nauk udzielanych dziecku jest bicie matki“. Podsycają oni gniew i zemstę. Podwładny, który nie okazał należytego uszanowania, skazywany jest na śmierć. Niewolników zakopują żywcem pod słupami, wspierającymi dom królewski. Jeżeli puszczają łódź, dziesięciu lub więcej ludzi zabitych na moście dają jej chrzest z krwi. Kobiety, dworzanie i przyboczni wodza bywają przy śmierci jego duszeni—co uważa się jako zaszczyt. Ludożerstwo jest pomiędzy nimi tak rozkiełznane, że pewien naczelnik w nadgrobnym mowie na cześć syna temi słowy wyraził o nim swoją pochwałę: „Kiedy go żony obraziły, pozabijał je i pozjadał“. Nieraz pieką swoje ofiary przed pożarciem ich. Fanoa, jeden z ich wodzów, odciął rękę swojemu krewnemu, wypił krew, kazał ugotować ciało i zjadł je w obecności okaleczonego, którego następnie pocięto w kawałki. Ich bogowie mają tenże sam charakter i też same obyczaje. Żywią się oni duszami tych, których ludzie zjadają, i równie kazań ich naprzód piec. Bogowie ci są dumni, mściwi, wywołują wojny, zabijają się i zjadają wzajemnie. Pomiedzy zaszczytnymi tytułami, jakie im są przyznawane, znajdujemy: „cudzołózca, złodziej kobiet, pożeracz mózgow, zbójca“.

Takimi są Samoanie i Fidżanie. Przekonajmy się teraz, co jedni trzymają o drugich. „Fidżanie patrzą na Samoan ze zgrozą, gdyż ci nie mają religii, nie posiadają bóstw i nie zachowują żadnego z krwawych przepisów, przestrzeganych na innych wyspach“. Dzięki Fidżanin sądzi bezwątpienia, że pożreć człowieka w imię ludożerczego bóstwa jest czynem chwalebnym; z drugiej strony mniema, że jego sąsiad Samoan, który nie składa ofiar swoim bogom, lecz jest sprawiedliwym i dobrym względem istot sobie podobnych, składa przez to dowód upośledzenia i zarazem bezbożności. Przy takim objaśnianiu zjawisk, Fidżanin nie może sobie utworzyć racjonalnego pojęcia o społeczeństwie samońskim. Ażeby być w zgodzie ze swoją religią, two-

rzy on występki z cnot i odwrotnie; dobrodziejstwa pewnych urzędów społecznych muszą mu wydawać się złości—przypuściwszy, że się nad nimi zastanawia — a złe—dobrem.

Ogólnie więc mówiąc, uczucia podobne stają się przeszkodą dla wiedzy społecznej. Sympatye, wywołane jedną wiarą, współrzędne antypatye, zbudzone innemi, wprowadzają błędy do tłómaczenia wszystkich faktów, tyjących się religii. Na jedne instytucje i ich działania patrzymy w usposobieniu widzenia tylko dobrego, na drugie z usposobieniem widzenia tylko złego. Rzućmy okiem na niektóre z błędów opinii, będących wynikiem tego stanu.

Wykazałem to na innem miejscu, że teologiczny żywioł religii, opanowując zupełnie żywioł moralny w pierwszych stadyach cywilizacji i opanowując go bardzo silnie w późniejszych, zachowuje typ dobrego i złego może względnie dobry, lecz może bezwzględnie zły — to jest, że jest dobrym w odniesieniu do wymagań miejsca i czasu, zły zaś co do wymagań społeczeństwa idealnego; tym sposobem błędne pojęcia dobra i zła wiedzą do fałszywej oceny wewnętrznych urzędów. Jeden szczególnie przykład zasługuje na uwagę. Oto, według Pelgrava'a moralność wahabicka:

— Pierwszym z grzechów głównych jest przyznawanie boskich zaszczytów jakiemuś stworzeniu.

— Naturalnie, odrzekłem; wielkość podobnego grzechu jest niezaprzeczoną. Lecz jeżeli to jest pierwszy, musi być i drugi, jakież więc jest?

— Palić tytoń, odrzekł mi bez wahania.

— A morderstwo, cudzołóstwo, fałszywe świadectwo? pytałem.

— Bóg jest łaskawy i miłosierny, odpowiedział mój przyjaciel; to są małe grzechy.

— A więc wielkie są tylko dwa? ciągnąłem dalej, zaledwie mogąc utrzymać się w poważnym tonie.

— Tak, rzeczywiście, rzekł Abd-el-Kareem.

Jasnym jest, że religia, która palenie tytoniu uważa za jedną z najczarniejszych zbrodni a dla najgorszych czynów, jakie człowiek względem bliźniego popełnić może, ma tylko lekką naganę, uniemożliwia naukę socjalną. Gdzie czyny, obyczaje i prawa sądzone są według ich ważności dla dobrobytu materialnego, tam pojęcia

lepszości i gorszości, w zastosowaniu do urzędów społecznych, istnieć nie mogą, a pojęcia postępu i upadku są wyłączone. Co jest widoczną prawdą w tym wypadku, jest nią we wszystkich innych. Zarówno w naszych czasach, jak w przeszłych, zarówno w naszym społeczeństwie, jak w każdym innym, czyny publiczne oceniane są dwoma miarami — miarą przypuszczalnego zatwierdzenia boskiego i miarą użytku dla szczęścia ludzkości. Chociaż z postępem cywilizacji wzrasta przekonanie, że drugie to kryterium jest równoważne pierwszemu, chociaż względ szczęścia ludzkości staje się przedmiotem bezpośredniej uwagi, miara uznania boskiego, taka, jaką każdy wprowadza ze swojej własnej religii, nie przestaje być zwyczajem bardzo powszechnym. Ciągłe złe postępowanie uważane jest za wynik nieposłuszeństwa jakoby wydanym rozkazom; właściwy zaś tego postępowania charakter, mianowicie cierpienie sprawione sobie i innym, jest przeoczany.

Uwagę moją na tego rodzaju objawy zwróciła szczególnie jedna osobistość, której nastrój umysłu nieraz dostarczył mi przedmiotów do myślenia. Jest to mianowicie starzec, w którym szczególną sprzecznnością religia nienawiści istnieje obok religii miłości. Z jednej strony wstaje on bardzo rano dla odmówienia swoich modlitw, udaje się do kościoła z niebezpieczeństwem wąskiego zdrowia, pozostaje zawsze do komunii, wreszcie afszuje to, co się zowie pobożnością przykładową; z drugiej strony myśli jego są ustawicznie zwrócone na sprawy wojny. Walki na lądzie i morzu są dla niego niewyczerpanym przedmiotem zajęcia; ginie za opisami bitew a w ustach ma tylko armaty.

Przesadą byłoby powiedzieć, że czytanie swoje dzieli między Biblię a Nilsona lub inne jakies dzieło tego rodzaju, lecz to dałoby pojęcie o stanie jego uczuć. Już rzuca on pioruny przeciwko kościołowi irlandzkiemu, którego *des-establishment* uważa za świętokradztwo, jużto, kiedy mowa o sztuce, uwielbia przedewszystkiem obrazy bitew. W chwili, gdy wyraża jakies uczucie zyczliwości — co, przyznać trzeba, bywa bardzo często — przechodzi nagle do jakiegokolwiek krwawej awantury, o której mówiąc, głos jego drży z rozkoszy. Z początku zadziwiały mnie te sprzeczności uczuć i wierzeń, lecz objaśniłem to sobie, zauważywszy, że w religijnym sumieniu tego człowie-

niesmaczną klejonek niemiecką, ale obfitującą w efekta zawsze skuteczne dla zwolenników scenicznego gapiostwa i okraszono przyjemną muzyczką. Na scenie teatru z Poznania ukazała się *Modniarka warszawska*, prześlancowana z germańskiej dziedziny i ubrana w nasze sukienki warszawskie przez p. Szobera, śpiewająca wesoło i kosmopolitycznie za sprawą p. Sonenfelda. Farsa ta smakuje trochę jak niemiecki mgławki melszpejs, ale ratuje ją swojski sos przyrządzony przez przerabiaacza, który umie się nastroić na wesołą nutę naszego mazowieckiego humoru. Chociaż więc nie było wiele sensu w tej sześciuaktowej buffie, jednakże tyle w niej tańczono, śpiewano i wyprawiano różnych zabawnych rzeczy, że ludek się dobrze ubawił i kasa była pełną, a czegoż więcej trzeba?

Przez zmianę redakcyi *Przeгляд Katolicki* zyskał olbrzymio... na cudach. Bohaterem ich jest obecnie Pius IX, który według pobożnego organu już się dość jak figa odleżał, ażeby go ucukrowanego kanonizacją między słodocze nieba złożyć. Rzeczywiście, ani się domyślamy, jaką nadprzyrodzoną moc nieboszczyk papież posiadał. Mało tego, że „młoda nowicyuszka zakonna, sparaliżowana, odzyskała zdrowie, przyłożywszy do ust kawałek sutanny Piusa IX“, ale co wymo-

wniejsze — „w Paryżu sparaliżowany młodzieniec odzyskał w nodze władzę, natychmiast po włożeniu na nią pończochy papieża“. Jest to dla *Przeglądu Katolickiego* niewątpliwy cud. A wiecie, co sam Pius o skutku swej pończochy sądził? „To rzecz szczerogólna—odrzekł z uśmiechem dziękującemu— że włożywszy jedną z moich pończoch na kilka chwil, odzyskałeś zaraz zdrowie, kiedy ja, nosząc je przez cały dzień, po dawnemu cierpię na nogi“. *Przeгляд Katolicki* przytoczywszy sam tę odpowiedź i dodawszy nawet, że ile razy papieżowi opowiadano o działaniach przez niego cudach, on „ręcz zamykał zazwyczaj jakim niewinnym żartem“, nie czuje w tem żadnej dla siebie przestrogi, i cuda, z których sam papież żartował, są dla naszego organu przedmiotem poważnej wiary. Czy pończocha, nie wiemy, ale że papieżka czapeczka przydałaby się *Przeglądowi Katolickiemu*, wątpliwości nie ulega...

*Gazeta Polska* pomieszczyła artykuł o Leonie XIII jako ekonomistcie!! Przypuszczasz zapewne czytelniku, że Joachim Pecci musiał napisać jakies ekonomiczne dzieło, poświęcone gospodarstwu społecznemu? Gdzie tam! —napisał poprostu *list pasterski* z okoliczności postu (!!), gdzie skreślił parę uwag o pracy. Naturalnie to dosyć, ażeby Leon

XIII był ekonomistą—obok Milla, Roschera i innych. Pytamy zachwyconej ekonomicznem „mistrzostwem“ papieża *Gazety Polskiej*, dla czego podzartowywała sobie z tego tytułu, przyznawanego p. Jeleńskiemu, który przecież więcej napisał o sprawach ekonomicznych i nie z mniejszem „mistrzostwem“? Prawdopodobnie dla tego, że tytuł naukowy u góry nabywa się bardzo tanio, a u dołu bardzo drogo. Według tej zasady, jeśli Leon XIII kiedy w jakimś liście wspomni o teleskopie, napiszemy sobie artykuł: Leon XIII jako astronom. Nawet dziś, ponieważ wspomniął o republikach włoskich, śmiało możemy zastanowić się nad nim jak nad historykiem. A mądry to mąż, jeśli Darwinów, Haecklów, Helmholtzów — nazywa „niedouczonymi półmędrkami, zarozumiałcami wprowadzającymi w błąd siebie i drugich.“ Tych—według Joachima Pecci —kościół się obawia — i ma rację!

ka duch podległości przeważał o wiele nad pierwiastkiem moralnym. Obserwując ruch jego umysłu, dostrzegłem jasno, że Bóg był w jego wyobraźni usymbolizowany pod postacią kapitana okrętu jakiejś nadnaturalnej potęgi, i że uczucie, które go pchało do kościoła, podobnym było bardzo do uczucia, jakie go sprowadzało na apel wtedy, kiedy był ochotnikiem. Od chwili, w której można było rozpoznać w nim przewagę uczucia wspólnego wszystkim religiom, — jakkolwiek nazywa się czynione przez nie bóstwo i jakkolwiek przypisują mu naturę — wyjaśniło się, dla czego uczucie, do którego religia chrześcijańska szczególnie się odwołuje, tak łatwo niszczało. Łatwo teraz pojąć, że wspomniany przesąd który każe stosować czyny nasze do reguł moralności z pobudek czystego posłuszeństwa a nie wewnętrznej wartości zasad, musi zaciemnić prawdy socyologiczne. Starano się rzeczywiście uznanie zasad zastąpić zewnętrznym. Dopóki zasady te nie są pogwałcone bezpośrednio, można je bez trudności gwałcić pośrednio. Z tąd wynika, że społeczne urządzenia istotnie niezgodne z zasadami moralnymi nie obrażają wcale osób, które głęboko razi wszystko, co jest w niezgodzie z teologią.

## PAMIĘĆ

przez

FELIKSA BOGACKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Porównanie mózgu małpiego z ludzkim, nakoniec porównanie mózgow ludzi dzikich lub pierwotnych z mózgiem człowieka społecznego, świadczące na korzyść ostatniego, nietylko ze względu na wielkość, ale i z powodu, iż ostatni ma możność używać zdrowszych pokarmów i przytem nie wypadkiem, a peryodycznie i zgodnie z zasadami higieny, a więc i ze względu na jakość, t. j. na skład chemiczny, — wszystko to może służyć na dowód tego, że organ zdolności umysłowych, dzięki odziedziczeniu dodatnich cech po przodkach, rozwija się ciągle i postępowo.

Istnienie pamięci wrażeń umysłowych, t. j. pamięci psychologicznej, jest niewątpliwym faktem, który trzeba tylko zaznaczyć. Pamiętamy mniej więcej dobrze wszystko, co kiedykolwiek w życiu nas spotkało przyjemnego lub przykrego, — pamiętamy to wszyscy. Prawda, nie wszyscy pamiętamy rzeczy mniej więcej obojętne, to jest takie, które w swoim czasie mniej potężne wrażenie na nas wywarły. Są wreszcie ludzie, pamiętający rzeczy zbyt drobnostkowe i nieważne, chociaż nie czynią żadnych w tym celu usiłowań; pamiętają to lub owo dla tego, że się to trzyma ich pamięci. Słowem pamięć umysłowa może być lepszą lub gorszą, więcej lub mniej trwałą. Oprócz tego prawdą jest, że jedni ludzie pamiętają lepiej jedno, inni co innego. Zdarza się spotykać ludzi z pamięcią lingwistyczną, jak np. Humboldt i Mezzofanti, z pamięcią uniwersalną, jak Cuvier, z pamięcią kombinacyj, jak Murphy i t. d.; przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo, gdyby o to mi teraz chodziło. Powołalem się na znane fakty pobieżnie, chcąc tylko zaznaczyć, że pomiędzy zdolnością zapamiętywania u ludzi zachodzą niejakie różnice, że zdarza się trwalsza i mniej trwała pamięć. Zależy to od tego, jak silne było zapamiętywane wrażenie; jeżeli pochłonęło całkiem uwagę, z powodu przyjemności lub nieprzyjemności, jaką sprawiło, będzie prawdopodobnie zapamiętane na zawsze; jeżeli zaś było obojętne, zwykle, a wskutek tego nie zwróciło w swoim czasie szczególniej-

szej na się uwagi, prawdopodobnie nie pozostanie w pamięci, przynajmniej jako wrażenie świadome<sup>1)</sup>.

Dla udowodnienia wszakże tej prawdy, że pamięć w pewnym stopniu właściwą jest wszystkim ludziom, potrzebuje powołać się na znany powszechnie fakt, że ludzie umiejscowiają i pojmują mowę innych. Rozbiór tego zjawiska, t. j. mowy ludzkiej, dokonany w należyty sposób, byłby rzeczą wielkiej wagi ze względu na psychologiczną stronę pytania; nie jestem przecież w stanie dokonać tego jakby należało, z powodu braku miejsca, gdyż mi pozostaje jeszcze i tak wiele do powiedzenia, to też postaram się być o ile można treściwym. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że każdy wyraz odpowiada bądź rzeczom lub zjawiskom zewnętrznym, bądź wewnętrznym psychycznym stanom, jak np. spółniki, przyimki, przysłówki i wszelkie wyrazy, służące do oznaczenia przymiotów rzeczy, t. j. naszego o nich zdania. Są nakoniec wyrazy oznaczające przedmioty, mające istnienie tylko podmiotowe, abstrakcyjne; każdy z nich odpowiada pewnym bardzo skomplikowanym umysłowym operacjom, w podstawie zaś ostatnich leżą zwykle zmysłowe wrażenia. Ażeby mózgi wypowiedzieć pewną myśl, bodaj najprostszą, — np. *nie wszystko złoto co się świeci* — trzeba przedewszystkiem przypomnieć sobie poruszenia organów mowy, przy pomocy których można wymówić ten frazes, składający się z 27 głosek, ale o tem będzie mowa jeszcze osobno; trzeba następnie uprzytomnić sobie znaczenie każdego pojedynczego wyrazu, których w danym wypadku jest 6; najprostszy z tych wyrazów *złoto* jest jednakże rezultatem dość złożonych procesów myśli, jest rezultatem mniej więcej licznych spostrzeżeń, dokonanych nad złotymi przedmiotami: pierścionkami, kolczykami, medalionami, bransoletkami, łyżeczkami, zegarkami, kluczami, łańcuszkami, dukatami i t. p., a wreszcie i złotem w bryłkach; miejmy na uwadze, że każdy z tych przedmiotów bywa widziany nieraz i przytem w wielu egzemplarzach, a jedno to już zmusi nas do poważnego zastanowienia się do podobnych wypadków. Każdy z reszty wyrazów jest jeszcze trudniejszy; tak wyraz *nie* jest rezultatem odróżniania jednych przedmiotów od drugich, jest zarazem rezultatem bardzo licznych wypadków naszych niechęci, skierowanych ku różnym rzeczom — przypuszcza więc wspomnienia o nieprzyjemnościach, nakoniec jest określeniem braku czegoś, cech ujemnych, — słowem jest wyrazem, mającym bardzo bogate dzieje. Wyrazy *wszystko* i *co* już wskutek swego znaczenia są pojęciami oderwanymi, niemającymi nic odpowiedniego w przyrodzie, a więc muszą być uogólnieniem licznych bardzo spostrzeżeń. Wyraz *się* podobnie jest określeniem stosunków wzajemnych między przedmiotami, które naturalnie musiały być przedtem wielokrotnie przedmiotem spostrzeżeń. Nakoniec słowo *świeci* jest niewątpliwie wyrokiem naszym o tem, co zachodzi zewnątrz nas, powstałym dopiero po licznych bardzo doświadczeniach, a że wiele jest przedmiotów, które się świecą, np. słońce, księżyc, gwiazdy, powierzchnia wody oświecona przez słońce, błyskawica, płomień, metale, węgle rozżarzone, świętojański robaczek, oczy wilka, woda morska z przyczyny fosforescencji, światło elektryczne i t. p. — oczywiście wyraz *świeci* może się pojawić tylko po dokonaniu mniejszej lub większej liczby spostrzeżeń nad świecącymi przedmiotami. Każdy z tych wyrazów osobno ma, jak widzimy, obszernie znaczenie, wszystkie razem tem obszerniejsze,

a żebyśmy mogli je wymówić rozumiejąc, albo zrozumieć usłyszawszy — potrzeba koniecznie pamiętać je dobrze, znać z doświadczenia, gdyż inaczej nie moglibyśmy pamiętać tego, co jest nam nieznane. Przytoczony dla przykładu frazes jest jeszcze krótki, chociaż — jakem to usiłował udowodnić — zrozumienie jego jest operacją umysłu bardzo złożoną i wymagającą koniecznie dokładnej pamięci tego wszystkiego, co w jakikolwiek sposób jest jego elementem. Cóż powiedzieć o wysłuchaniu i zrozumieniu dłuższego odczytu, mowy, lub kazania, — gdybyśmy nie posiadali pamięci, nie moglibyśmy zrozumieć ani słówka. Pamiętajmy zarazem, że możemy myśleć tylko przymiotowami wrażeniami, t. j. przy czynnym współdziałaniu zmysłów, a prawda ta, że człowiek posiada pamięć wrażeń zmysłowych a zatem i umysłowych, staje się udowodnioną.

Nikt nawet nie podejrzewa, jak sfera tej pamięci jest ogromną. Chiński język posiada 40,000 wyrazów; angielski słownik Johnseona zawiera ich 58,000; słownik Flugeta 65,000; Webstera 70,000; człowiek średniego wykształcenia rozporządza 3 do 4,000 wyrazów, mówca do 10,000, w zakładach dla głuchoniemych w Berlinie używa się do 5,000 rozmaitych znaków; pewien duchowny utrzymuje, iż w jego parafii na jednej z wysp fryzyjskich pewien wyrobnik więcej nad 300 wyrazów nie używał<sup>2)</sup>. Zastanówmy się nad ostatnim wypadkiem. Trzysta wyrazów jest bardzo małym zasobem umysłowym, pomimo to wszakże jest całkiem bogactwem. Z trzech pewnych wyrazów, które oznaczam A. B. i C. można otrzymać następujące kombinacje:

A. B. C.	B. A. C.	C. A. B.
A. C. B.	B. C. A.	C. B. A.

razem wszystkich 6; wszakże z powodu, iż ze zmianą porządku wyrazów zmienia się myśl, np. *jego tam nie było*; *nie było go tam*; *tam jego nie było*, kombinacji tych może być 18. Otóż 300 wyrazów może dać w ten sposób niezliczoną moc kombinacji, krocie myśli, które ze względu jeszcze na wymówienie wyrazu z odzieniem twierdzenia, przeczenia, pytania, zdziwienia lub niechęci zmieniać się mogą zupełnie; myśl przeinacza się tysiącnie stosownie do tego, jak zostaje wypowiedzianą. A każdy, kto ją wypowiedzi ze zrozumieniem, lub rozumie wypowiedzianą, składa nam dowód pamięci, dowód najlepszy i najbardziej stanowczy.

Również dobrym dowodem istnienia i trwałości pamięci mogą służyć przyzwyczajenia we wszystkich wzglęдах, jak np. co do ruchów, tak i co do postępów, t. j. obyczajów. Znana jest siła przyzwyczajenia w stopniu, zwanym nałogiem, dochodząca nieraz do tego, że się od raz nabytego nałogu odzwyczaić niepodobna. Znane są wszystkim przykłady używania pewnych wyrazów bez żadnego znaczenia i bez sensu w rodzaju „panie dobrodzieju”, albo „ten tego”, albo „tandem tedy” i t. d., które są tylko skutkiem przyzwyczajenia. Znane są przykłady kręcenia młynka palcami; robienia min twarzą; trzęsienia nogą lub kiwania nią; wreszcie pokręcania ogolonych wąsów, lub kiwania głową w celu odrzucenia w tył obciętych włosów; postukiwania przez kowala bez celu młotem, podczas kiedy przewraca kute żelazo; strzyżenia przez perukarza powietrza, kiedy zapuszcza grzebień we włosy i t. p., przykładów można przytoczyć tysiące. Wszystko to jest skutkiem przyzwyczajenia. Przychodzą na świat, przynosimy ze sobą niedołączny organizm, posiadający tylko pewne instynkta — powiem o nich osobno — który musi się wszystkiego nauczyć, do wszystkiego przyzwyczaić.

<sup>1)</sup> Ob. moją *Mnemonicę*, Warszawa, 1873, str. 36—56, gdzie wskazałem szczegółowo przyczyny mniejszej lub większej trwałości pamięci.

<sup>2)</sup> O. Peschel, *Nauka o ludach*, Warszawa, 1876, s. 109 i J. Lubbock, *Początki cywilizacji*, Warszawa, 1873, t. 3-ci, s. 104 i 105.

Spójrzmy na małe dziecię, życzące wpakować swą zabawkę do ust. Ilez tu płonnych usiłowań, ręka nie umie jeszcze zadośćuczynić woli gospodarza, błędzi na prawo, na lewo, zadaje twarzyczce często bolesne razy, nauka oblewa się gorzkimi łzami, towarzyszą jej ustawiczne zawody, a nawet ból. Dorosły człowiek trafia do ust nawet po ciemku, nie myśląc nawet o tem, co ma zrobić, ażeby osiągnąć cel. Dzieje się to skutkiem przyzwyczajenia do prawidłowych ruchów — dzieje się to wyrobieniem się kojarzenia ruchów, t. j. zupełnie tak samo, jak się coś przypomina dzięki kojarzeniu się pojęć<sup>1)</sup>. Zaproponujmy człowiekowi, nieumiejącemu tańczyć, walc; pomimo najszczęśliwszych chęci nie byłby w stanie zrobić dwóch poruszeń; za to mistrze tego rodzaju pędzą i kręcą się jak błyskawica, dzięki tylko należytej edukacji, dzięki pamięci, jaką posiadają ich nogi. Dobry pianista przebiega klawiszem prędkiej, aniżeli byśmy zdołali śledzić za jego poruszeniami, początkujący uczeń zółwim krokiem biedzi się nad swemi gammami; jest to także dowód pamięci rąk. Prawo fizyologiczne, według którego odbywają się poruszenia, jest następujące: każda czynność z początku jest czynnością świadomą, obmyślaną i wykonywa się z powolną rozważą, później zaś staje się czynnością automatyczną, staje się odruchem, staje się przyzwyczajeniem, czyli tak zwaną drugą przyrodą. *Consuetudo est altera natura*. Każdy koncert jest poglądowym tego przykładem.

Skutki przyzwyczajenia są bardzo doniosłe. Moralność ludzka czemże jest, jeżeli nie zwykłym przyzwyczajeniem? O człowieku, posiadającym zły lub dobry charakter, sądzimy tylko na mocy przeciętnej wartości jego uczynków. Dobrym jest i uczciwym, kto zawsze dobrze i uczciwie postępuje, złym kto zawsze postępuje źle. Człowiek, o którym nie można powiedzieć stanowczo, czy jest złym, czy dobrym — jest nijakim, nie mającym żadnej wartości. Pewna stałość charakteru jest dowodem, z kim się ma do czynienia. A charakter jest rzeczą, która się nabywa. Nikt go sam sobie nie stwarza, gdyż nie jest w stanie, a jak się przyzwyczajamy kiwać nogą, tak też przyzwyczajamy się być dobrymi lub złymi. Człowiek, kierujący się pobudkami chwilowymi, kaprysem, zachowaniem, widzimi się, jest pozbawiony charakteru, nie ma go zupełnie, jest trześcią, którą wiatr na wszystkie strony kręci, jest istotą bierną, jak mówią — chorągiewką na dachu. Zresztą moralność musi być przyzwyczajeniem, bo inaczej nie mogłaby istnieć: kładby się wzięść mogła? Że nie jest jednakową u rozmaitych ludów i w rozmaitych epokach, z tego więc wnioskujemy, że się wyrabia, a jeżeli się wyrabia, to tylko na drodze nałogu, ponieważ jak są złe nałogi, tak też mogą być i dobre. Jak się nikt nie rodzi złodziejem, tak też i uczciwym się urodzić nie może.

Po za granicami doświadczenia nie ma żadnej wiedzy. Początek wiedzy jest poglądowy, początek obyczaju praktyczny. Moralność jest sztuką, jest swego rodzaju rzemiosłem, które potrzebuje — jakeśmy to już widzieli — z początku świadomych usiłowań, ażeby się stać później automatycznym. Z początku działa na nas przykład innych; potem sami zaczynamy swą praktykę, robimy źle i dobrze, doświadczamy następstw tego i drugiego, odczuwamy na sobie skutki naszych postępów; następuje porównanie, moment intelektualny, zupełna świadomość; następnie powstaje to lub owo postanowienie, a w kierunku jego działalność świadoma środków i celów; powoli zrodzi się nałóg, przyzwyczajenie, łatwość decyzji, która nakoniec staje się siłą przyrody, bo

człowiek jest niczem innym, jak przyrodą wypełniającą swe prawa. Moralność automatyczna jest najwyższą moralnością, bo wyłącza możliwość wahania się, zboczenia z dobrej drogi. Nasze dobre przyzwyczajenia są jakby szyny kolei żelaznej, po których przebiega nasze życie. (D. c. n.)

## KRONIKA POWSZECHNA.

## Krajowa.

Nauki. — Panna Tomaszewicz, która kształciła się za granicą w zawodzie medycznym, otrzymała pozwolenie składania egzaminu na stopień doktorski w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Petersburgu.

Oświata i szkoły. — Szkoła prywatna mężka trzyklasowa p. Ludwika Pigłowskiego, przez lat cztery w mieście powiatowym Mławie istniejąca, od wakacji przeniesioną zostanie do miasta gubernialnego Siedlec.

Prasa peryodyczna. — *Gazeta Lubelska* odebrała z ministerium pozwolenie wychodzenia codziennie. Nateraz jednak redakcyja rzeczony gazety z pozwolenia korzystać nie będzie. — *Wiek*, pismo codzienne, będące dotąd własnością p. Kazimierza Zalewskiego, nabyte zostało, jak donosi *Gaz. Handlowa*, przez p. Stan. Zalewskiego, adwokata przysięgłego. Nowonabywca jest ojcem dawnego właściciela pisma.

Wiadomości literackie. — *Bank Polski w okresie 50-letnim* (1828—1878), przez J. P. Rembertowskiego, urzędnika Banku Polskiego napisana. Warszawa 1878 roku. — O naglącej potrzebie poprawy stanu sanitarnego miasta Warszawy, napisał Karol Fritsche, b. naczelnik Oddziału Technicznego w b. administracyi zakładów górniczych rządowych. Warszawa 1878 r.

Sprawy społeczne. — Z Sieradzkiego pisał do *Gazety Warszawskiej*, że właściciel dóbr Jasionna w powiecie Sieradzkim położonych, urządził ze swej służby gospodarzej rodzaj straży ogniowej, która przy pomocy dwóch sikawek i umiejętnem kierownictwie właściciela stanowi prawdziwą opiekę okolicy. — Na zjeździe naukowym leśników, jaki w przyszłym miesiącu odbędzie się w Warszawie, ma być podobno dzięki przedstawieniu uczonego naszego specjalisty pana Edwarda Wojzbuna rozbiórka kwestya: wyjednania praw potrzebnych i zasiłku rządowego na zatrudnianie nieużytków, z którą bezpośrednio łączy się potrzeba wyjednania prawa i przymusowego zniesienia służebności pastwiskowych na tychże bezleśnych nieużytkach. Słyszeliśmy także, że i kwestya przymusowego zniesienia służebności leśnych ma być również na zjeździe tym podniesioną.

Reformy. — Fabryki i w ogóle zakłady przemysłowe handlowe, jak wiadomo, obowiązane są opłacać podatek w formie zapłaty za wydawane im konsensa i świadectwa za prowadzenie handlu lub przemysłowych czynności, zakłady zaś nieposiadające podobnych świadectw winny być zamknięte. Tymczasem ostatnimi czasy pokazało się, że w wielu miejscach zarządy policyjne w razie nieposiadania świadectwa przez właściciela podobnego zakładu ograniczają się tylko na wzięciu odeń piśmiennego zobowiązania, że właściwe dokumenty zostaną przez niego w jak najkrótszym czasie wykupione. W ten sposób bezprawne istnienie zakładów trwa niekiedy przez rok lub więcej. W celu przeto usunięcia na przyszłość podobnych wypadków, jak zapewnijają gazety rossyjskie, Ministerium Spraw Wewnętrznych zwróciło się do wszystkich gubernatorów z cyrkularzem w tym przedmiocie, wymagając od nich przedsięwzięcia starań w celu dokładnego wypełnienia przepisów w tym przedmiocie. — Kwestya wprowadzenia w użycie metrycznego systemu miar i wag w państwie rossyjskiem, zawieszona chwilowo z powodu wojny, obecnie postępuje znowu naprzód. Jak donoszą *Nowosti*, komisya wyznaczona do zbadania tej kwestyi — czynności swoje posunęła znacznie ku rozwiązaniu. Sam proces przeprowadzenia nowego systemu został już dostatecznie omówiony; obecnie przygotowuje komisya sformułowanie projektu, który oddany będzie jeszcze pod rozpatrzenie Akademii Nauk i innych instytucyj kompetentnych, poczem przedstawiony zostanie do ostatecznej decyzji rządowi. — Dowiadujemy się, że Ministerium Finansów postanowiło wkrótce znieść tak zwane deklaracye kupieckie, oznaczające jakoś towarów, które dotychczas składane są na komorach, przy transporcie przedmiotów z zagranicy, przez właścicieli tychże. Natomiast urzędnicy celni sami mają przewożone do kraju towary na komorach klasyfikować i następnie, na zasadzie tych urzędowych oględzin, oznaczyć wymiar opłat cłowych, przypadających skarbowi. — Według przepisów obowiązującej obecnie ustawy z roku 1864 o akcyzie od cukru, za miesiąc, t. j. z dniem 1 (13) sierpnia r. b., upływa termin obowiązkowego publikowania nowych przepisów mających obowiązywać od tegoż dnia 1879 r. Gdy dotychczas żadne nowe przepisy nie były ogłoszone, to fabrykanci mają nadzieję, że rząd, ze względu na trudne już i tak położenie przemysłu cukrowego, nie zechce ich

większym jeszcze niż dotychczas obciążać ciężarem. — Urzędowe reskrypta w *Praw. Wiest.* stwierdzają podaną przez pisma codzienne wieść o usunięciu się od obowiązku z powodu słabości zdrowia, Ministra Finansów rz. rad. st. Reuterna i o mianowaniu na jego miejsce dotychczasowego kontrolera państwowego senatora Gociga. Jednocześnie mianowani zostali: kontrolerem państwa rz. rad. taj. Solski i sekretarzem państwowym rad. taj. Peretz. Dodać należy, iż b. Minister Finansów wyjeżdża dla poprawy zdrowia do Biarritz.

Handel i przemysł. — Zakaz wywozu do Galicyi produktów zwierzęcych został w części zniesiony przez świeżo ogłoszoną notę Namiestnika Galicyi. Z powodu zmniejszenia się chorób zaraźliwych w prowincjach rossyjskich pogranicznych, Namiestnik Galicyi uznał za możliwe dozwolnić przywozu do Galicyi z Rossyi surowych skór bydłych, owczych i kozłowych, wnętrzości bydłych, owczych i kozłowych jedynie tylko suchych, toju topionego w beczkach, wlosia, szczeciny oraz sierści bydłej i koziej, rogów i kopyt, jakoteż jaj i piór ptasich. Wagon, przewożący te przedmioty i paki z temi towarami, mają podlegać ścisłej dezynfekcyi. Koniecznym jest zaopatrywać towary w następujące świadectwa: 1) dowodzące zżąd towar pochodzi, 2) że przedmioty są dobrze oczyszczone i 3) że rząd tego kraju, do którego towar jest przeznaczony, dozwala przywozu tych towarów. Co do wełny należy przestrzegać następujących formalności: 1) wełna może być skierowaną tylko na Brody lub Podwoleczyska; 2) należy ją zaopatrzyć w świadectwo, że pochodzi z miejscowości nietkniętej zarazą; 3) powinna być zapakowaną w worki lub paki; 4) paki i worki powinny być dezynfektowane z zewnątrz, przez oblanie dwuprocentowym roztworem wodnym kwasu karbolowego; 5) ze stacyi przyjmującej powinna być odesłana dalej na miejsce przeznaczenia w wagonach opieczętowanych; 6) z ostatniej stacyi do fabryki ma być przewożoną tylko na wozach zaprzężonych w konie. Zakaz przewozu gałganów, znoszonej odzieży i obuwia oraz rekwiwytów stojących używanych, uprząży końskiej i bydłej, tak z Rossyi, jak i Rumunii, zostaje nadal w swej mocy. Z Rumunii przywóz surowych przedmiotów zwierzęcych, bydła, owiec, kóz nadal zostaje wzbronionym, przewóz jednak tranzytowy przez Galicyę tych przedmiotów i zwierząt dozwolony. — Jarmarki prowincjonalne od lat dziesiątka chylą się ku upadkowi. Najlepszą w tym względzie wskazówką są cyfry. I tak: na jarmark w Łęczynie, odbywający się corocznie na Boże Ciało i trwający ośm dni, dostawiono w roku bieżącym towarów ogólnej wartości 304,230 rs., gdy tymczasem w roku 1876 wartość dostawionych towarów wynosiła rs. 504,185, a w 1875 r. 609,460 rs. Na jarmarku tranzakcyje nie były ożywione i sprzedano ogółem za 120,340 rs. Również nie wypadł pomyślnie jarmark odbywający się w Jędrzejowie i trwający trzy dni, poczynając od 2 lipca. Ogólna wartość zwiezionych towarów zaledwie dosięgła sumy 4,000 rs., a inwentarza na jarmarku było bardzo mało. Nawet połowy koni dostawionych na plac jarmarczny nie sprzedano.

Komunikacye. — Eksploatacyę gałęzi kolei żelaznej, łączącej stacyę drogi Warszawsko-Petersburskiej ze stacyą drogi Warszawsko-Terespolskiej, obejmuje zarząd tej ostatniej drogi na rok jeden sposobem próby. — Od d. 13 b. m. zaprowadzoną została bezpośrednia komunikacya towarowa pomiędzy dr. żel. Warsz.-Wied., Warsz.-Bydg., Fabr.-Łódzką a drogą żel. Nadwiślańską. W zakres pomienionego związku wchodzi do jednej strony następujące stacye: Warszawa, Pruszków, Grodzisk, Ruda Guzowska, Skiernewice, Rokiciny, Łódź, Piotrków, Radomsk, Częstochowa, Myszków, Zawiercie, Dąbrowa, Granica, Sosnowice, Łowicz, Pniewo, Kutno, Ostrowy, Włocławek i Aleksandrów; z drugiej: Iłowo, Mława, Ciechanów, Gąsolin, Nasielsk, Nowy-Dwór, Praga, Pilawa, Iwangród, Nowo-Aleksandrya, Lublin, Rejowiec, Chełm, Maciejów i Kowel. Warunki, na jakich się będzie uskuteczniał przewóz towarów, równie jak klasyfikacya tychże są też same, jakie obowiązują w związku Kijowsko-Warszawskim. — Połączenie kolejowe Lwowa z Warszawą, tylokrotnie zapowiadane i odwoływane, ma się podobno urzeczywistnić w niedługim czasie. Odnoga drogi Nadwiślańskiej od Lublina do Tomaszowa, leżącego tuż nad granicą Galicyi, została podobno w zasadzie uchwaloną, a przystąpienie do jej wykonania wywoła niezawodnie zbudowanie oddawna projektowanej odnogi ze Lwowa na Żółkiew i Rawę ruską do Bęczna. Plany tej odnogi, jak słyszeliśmy, są już od kilku lat gotowe. Tym sposobem osiągnięta byłaby najkrótsza komunikacya z Brodami i Podwoleczyskami i tedy obróciłby się ruch tranzytowy towarów z gubernii południowo-zachodnich do Warszawy i Gdańska.

Wystawy. — Zarząd warszawskiego Muzeum Przemysłowo-rolniczego, nie peprzestając na ogólnem, ogłoszonym już dawno przez pisma warszawskie wezwaniu do udziału w tegorocznych październikowych wystawach, rozesłał drogą pośrednią, pod adresem przemysłowców zaproszenia do udziału w wystawie. Można więc mieć nadzieję, że tegoroczne czasowe wystawy w Muzeum, dzięki pilnemu w nich udziałowi przemysłowców polskich, odświeżą nowe pola dla kultury krajowej w tym kierunku.

Wynalazki. — Wynaleziono nowy sposób robienia cziłonek ze szkła hartowanego, systemu Dumasa, o wie-

<sup>1)</sup> Albert Lemoine, *L'habitude et l'instinct*, Paris, 1875, p. 6.

le tańszych od używanych dotychczas i nieulegających tak szybkiemu zniszczeniu. Czcionki rzeczono oddadzą drukarniom ogromne usługi; do ich przymiotów należy wzgląd higieniczny, iż są dla zdrowia nieszkodliwymi; mogą być one w tych samych aparatach wylwane, jakimi dotychczas posługiwano się w giserniach.

Sztuki piękne. — Znany nasz malarz, Józef Brandt, wykonał w tym czasie kilka płócien, z których dwa: *Powitanie stepu* i *Bitwa Koniecpolskiego z Tatarami*, nabyte zostały do Wrocławia i Berlina, trzeci zaś, noszący tytuł *Wesele dyabelskie*, wysłany został na Wystawę Paryżką.

Statystyka. — Departament telegrafów ogłosił statystykę ruchu telegraficznego w Rosyi od r. 1866 do 1876 włącznie. Okazuje się z niej, że w r. 1866 długość wszystkich linii telegraficznych rządowych i prywatnych wynosiła 34,748, a długość drutów 67,919 wiorst; w roku zaś 1876 długość pierwszych wynosiła 85,329, a drugich 169,909 wiorst. W roku 1866 stacyj ciągle czynnych było 156, czynnych tylko w dniu 202, mających czynność ograniczoną 105; w roku 1876 stacyj pierwszej kategorii było 1,014, drugiej 490, trzeciej 466. Depesz w roku 1866 było 1,416,351, w r. zaś 1876 było 4,594,904. Dochód na początek tego okresu uczynił 2,223,699, na koniec 5,661,154 rs. Wydatki na budowę nowych linii w różnych latach były rozmaite: najmniej wydano w roku 1868 rs. 240,000, najwięcej w r. 1872 rs. 902,000, w r. 1876 wydano rs. 616,625.

Sprawy miejskie. — Do d. 1 lipca r. b. wykupiono w Warszawie patentów handlowych sztuk 18,403. Dochód ogólny wyniósł w okrągłej cyfrze 334,000 rs., z czego na dochód miasta przypada 76,300 rs. — Agitowany przed paru laty projekt urządzenia ogólnej ekspedycyi gazet, wychodzących w Warszawie, urzeczywistnił się wkrótce. Przedsiębiorca bowiem otrzymał już zezwolenie władzy. — Roboty około tamy Kolberga, której zadaniem było i jest zwracać prąd rzeki od prawego brzegu ku lewemu, rozpoczęte jeszcze w jesieni roku zeszłego, prowadzą się znowu i w końcu miesiąca września ukończone zostaną. Koszt tych robót przeniesie prawdopodobnie sumę 4,800 rs. na ten cel asygnowaną. — P. Ottomar Walle opracował w wszelką dokładnością i wyda w tych dniach pierwszy litografowany plan miasta Kalisza. Na planie tym pomieszczone będą treściwe wiadomości historyczne, odnoszące się do tegoż miasta. — W Lublinie już funkcjonują komitety rewirów sanitarnych, odbywające swoje czynności wedle szczegółowej instrukcyi. Członkowie komitetu zwiedzając swój rewir, rewidują ulice, rynsztoki, kanały zakryte, place, podwórza i domy oraz inne budowle. Następnie formują wykazy techniczno-medyczne swojego rewiru ze wskazaniem środków usunięcia wszystkiego, co może zdrowiu mieszkańców zaszkodzić. Rewizye odbywają się co tydzień, a rozporządzenia komitetu muszą być wykonywane z całą ścisłością.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Świat polityczny przedstawia teraz widok okolicy, w której odbył się wielki jarmark. Ten prowadzi do domu wołu, ten konia, ten wiezie ładne cacko, ten kilka bułek pyłowego chleba; jedni przytem hałaśliwie się weselą, drudzy skarżą się lub płaczą. Anglia zajęła już Cypr, a teraz stacza walkę z opiniami przeciwnymi temu nabytkowi. Podczas sporów nad tym przedmiotem zdarzył się w parlamencie londyńskim gorszy wypadek, którego dotąd ani dyplomaci, ani gazety strawić nie mogą. Mianowicie były minister spraw zagranicznych, lord Derby, atakując zaciętrzewiony politykę Dizraeliego, uchylił niedyskretnie zasłonę tajemnicy gabinetowej, oświadczywszy, że rząd angielski dawno miał zamiar zająć jakieś silne stanowisko na terytorium tureckim, bądź Syryę bądź Cypr, nawet bez zezwolenia Porty. Wiadomość ta, którą następca Derbego Salisbury w niemożności użycia silniejszego słowa przypisał „brakowi pamięci” gadatliwego swego poprzednika, dotknęła boleśnie mnóstwo różnostronnych uczuć. Naprzód skompromitowała angielską przyjaźń dla Turcyi i niemile zabrzmiała w uszach protektorów angielskiego wpływu na losy państwa Otomańskiego a następnie obraziła Francję, dla której Syrya jest przedmiotem wielkiego interesu. To też nie dziwnego, że dla ułagodzenia sąsiad-

ki lord Beaconsfield zwrócił się do niej w swej mowie ze szczególnymi umizgami i zapewnił Europę, że przyjaźń między Anglią i Francją „z każdym dniem wzrasta.” Wątpimy, czy zapewnienie to uspokoiło w duszy sąsiadki wszystkie podejrzenia i obawy, których głos lekko się przebija z półsłówek francuzkiej prasy.

Dla ciekawości, pragnącej poznać dokładnie przebieg berlińskiego kongresu, zakrytym pozostaje dotąd jeszcze jeden, bardzo ważny jego akt, mianowicie ogłoszenie protokołów z posiedzeń i wyznania dyplomatów po zatwierdzeniu traktatu przez rządy. Dopóki bowiem ratyfikacye nie nastąpiły, zwłaszcza ci, którzy na kongresie dobre porobili operacye, mają zamknięte usta i nie mogą się całkowicie ze swych zysków wyświadczać. Wyraźnie o tem nadmieniał lord Beaconsfield, który zażądał od sceptyków, ażeby się ze swoimi sądami wstrzymali aż do czasu, kiedy on nie będzie miał potrzeby z niczem się ukrywać. Więc jeszcze czegoś nowego się dowiemy.

Układy Turcyi z Austryą o zajęcie Bośni i Hercegowiny szły dotąd bardzo tępo, a jeżeli teraz nieco podążyły, to tylko dzięki energicznemu oświadczeniu rządu wiedeńskiego, który uwiadomił Portę, że sprawy przewlekać nie myśli, i jeżeli mu nie dadzą zgodnie, on weźmie siłą. Zaczyna się też już zwolna ludność bośniacko-hercegowińska przygotowywać na przyjęcie gości, a raczej nowych panów.

Starcie między Grecyą, domagającą się sprostowania granic, a Turcyą, odmawiającą wszelkich ustępstw, było przez chwilę tak silne, że już polityczni wróżbiarze przepowiadali możliwość nowych powikłań. Dziś sprawa jeszcze niezłatwiona, ale przynajmniej stosunki nieco się złagodziły.

Rosya zajęła Szumłę i cofa wojska swoje ku domowi.

## WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Nie było trudno do przewidzenia, że zanim traktat berliński wejdzie w sferę czyn, nastąpi prowizoryum pełne niepewności i chwiejności, czas powszechnego wyczekiwania. Podczas tej fazy stagnacyjnej, spotęgowanej przez „saison morte” zwykle w tej porze nastającej, materiał sprawozdawczy redukuje się do minimum.

Zglądając bliżej do kursocetlu, widzimy wprawdzie stopniowy wzrost rubryki: żądano za weksle obce, wzrost ten wszakże jest ułamkowym, redukując się między poniedziałkiem i piątkiem do 15 kop. na 300 markach. Jak zwykle, tak i teraz, małe fluktuacye ograniczyły obroty; te ostatnie były też w zakresie weksli bardzo nieznaczne. Ceny monet ustosunkowały się jak następuje. Marka 46½ kop., frak 38 kop., gulden 81¾ kop., półimperyal rs. 7 kop. 80.

Papiery publiczne zachowały dawniejsze kursa, z wyjątkiem Listów Zastawnych m. Warszawy wszystkich trzech seryj, które uległy podwyżce i Pożyczek Premiowych, oraz Pożyczki Wschodniej, które to papiery doznały pokąsanej obniżki.

Rynek zbożowy mniej mocnymi odznaczał się cenami, wskutek znacznie polepszonej pogody.

## DO WSZYSTKICH.

— P. Bolesławowi Jur. w *Riazancewie*. O ile z tej próbki sądzić można, wykład *Geometrii* Pana dobry. Język wszakże wymaga poprawy. Przepraszamy za zwłokę, ale specjalista, któremu rękopis wręczyliśmy, nie mógł go wcześniej przejrzeć.

— P. M. N. W. w *Żytomierzu*. Powinno być yni, tak trudno wszakże ujednostajnić rozmaite sposoby pisania autorów, że często podobne różnice się wkradają.

— P. Xięskiemu i *Eyszkuciovi*. Oba artykuły dla nas za specjalne. Niech się Pan zwróci do pism z bardziej ścisłymi programami.

— P. Józefowi H. w *Połocku*. Artykuł Pański nie dla nas.

— P. Feliksowi W. w *Klewaniu*. I dziś jeszcze nie zupełnie godzimy się z Panem, zwłaszcza co do owej, jakoby nam już świecącej „jutrzemki”. Wątpimy przytem bardzo, czy artykuł Pański będzie można użytkować w całej jego osnowie, a tylko pod tą postacią byłby w naszych szpaltach właściwym.

— P. M. D. w *Komarowie*. Gdybyśmy mieli adres, tomik wiadomy, który kosztuje kop. 20 z przesyłką, nadesłalibyśmy Panu.

— P. Szeł. w *Uzłowej*. Posyłkę pod nowym adresem wysłaliśmy—*Panteon* do stycznia r. b. kosztuje z przesyłką rs. 5.

— P. Abak. w *Krasnojarsku*. Obecnie jest już *Przeгляд* do końca roku opłacony.

— P. Modzel. w *Chmielówce*. *Przeгляд* rs. 4, *Świat* rs. 4, *Nowiny* rs. 5, zatem brakuje rs. 1.

— P. Urbań. w *Wotkowcach Niższych*. *Ameryka* rs. 2, *Europa* rs. 1 kop. 50. *La San Felice* tylko komplet rs. 3.

— P. Matkow. w *Melitopolu*. Redakcyę *Bibl. Um. Praw.* reklamowaliśmy.

— P. Opocz. w *Syczewce*. Z *Wojny* pozostaje rs. 3 tylko, brak zatem do rocznej prenumeraty *Przeglądu* rs. 1.

— P. Łazow. w *Girkach*. Z *Wojny* pozostaje rs. 1 kop. 50.

— P. Klem. Paczow. w *Michałkowicach*. Pozostaje kop. 80. *Dzieje Filipa II*, Prescottta, część II, kosztuje rs. 1 kop. 30.

— P. Beynar. T. w *Petersburgu*. Wszystko, o co Pan zapytuje, może Pan otrzymać za rs. 5 z przesyłką; nadsyłając pieniądze, raczy Pan powtórzyć obstalunek. Tarczyńskiego wysyłamy.

— P. A. Kossuth. w *Nietulisku*. Z którego kwartału Pan życzy sobie abyśmy *Przeгляд* przysłali?

— P. M. Ko. w *Kamyszowie*. Geografia dobra jest Guthego—atlas w polskim języku dokładnego nie ma.

— P. K. Wisz. w *Baku*. List z odpowiedzią na Pańskie pytanie wysłany.

— P. M. Gdow. w *Świecznie*. Ojca Makarego wraz z brakującymi numerami *Przeglądu* posyłamy Panu pod markami, należy się nam za wszystko rs. 1, — w przysłaniu Woltera, który kosztuje kop. 35, możemy pośredniczyć.

— Dr. Zur. w *Machnowce*. Nr. 51 posyłamy powtórnie.

— P. Turz. w *Goleniszczewie*. Wszystkie braki wysłaliśmy Panu pod markami.

— Dr. Ambr. w *Telnesztach*. Żądane numera, które posyłamy, kosztują kop. 50.

— Dr. Arcisz. w *San-Stefano*. Prosimy nam wierzyć, iż numera, o które Pan reklamuje, wysłaliśmy w komplecie—może być, że tylko opóźniły się.

— P. Sieh. w *Słonimie*. Czwarto tomik *La San Felice* posyłamy—kilkakrotnie już tłumaczyliśmy się, iż w inny jak dotychczasowy sposób, ze względu na obowiązujące nas przepisy pocztowe, dodatków przesyłać nie możemy.

Nadesłano: *Na fundusz wsparcia studentów Nowoaleksandryj. Instyt. z dochodu za dzieło prof. Karpińskiego „O hodowli Ryb”*: Kruszyński ze Słucka rs. 1. — *Na stypendyum D-ra Polikarpa Girsztowta*: Dr. Kazim. Karpowicz z Wielkiego Tokmaku rs. 2 kop. 10.

Z drukarni naszej wyszły w osobnej odbitce i są do nabycia:

## TYPY DUCHOWIEŃSTWA.

przez

EMILA ŻOLE.

Pięć zeszytów każdy oddzielnie kop. 5.

Za pośrednic. redakcyi naszej nabyć można:

## WOLTER

w stuletnią rocznicę jego śmierci.

A. ŚWIĘTOCHOWSKIEGO.

Cena kop 30, z przesyłką kop. 35.

## ŚWIAT

Dwutygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci wyszedł № 13.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dotęca się ark. *Panteonu* (Ziemia i jej mieszk. t. IV. ark. 17). oraz dodatek za lipiec *Jack. Żesz.* III, od str. 1—128.